

Ukraińskie stajnie Augiasza

Z Oksaną Zabużko, ukraińską pisarką, rozmawia Iza Chruślińska

IZA CHRUŚLIŃSKA: Jedną z ważniejszych słabości dwudziestu lat niepodległości Ukrainy stanowi problem rozrachunku z historią XX wieku. Pod rządami niebieskich, którzy w sferze pamięci odtwarzają posowieckie wzorce, Pani powieść *Muzej pokynutych sekretiw* nabiera szczególnej aktualności. Dlaczego proces reanimacji pamięci Ukraińców wciąż napotyka trudności?

OKSANA ZABUŻKO: Ukraina po 1991 roku w kwestii rozrachunku z przeszłością nie przeszła podobnej drogi jak Polska. Zresztą, polskie doświadczenie komunizmu, w porównaniu z ukraińskim, było krótsze, komunizm w Polsce nie był też aż tak destrukcyjny. Ukraińcy jeszcze trzydzieści lat temu musieli udowadniać, że istnieją jako naród. Około 1984 roku Milan Kundera udzielił na Zachodzie wywiadu, w którym mówił o tym, jak w Czechosłowacji po 1968 roku w wyniku silnej rusyfikacji rozpoczął się proces rozmywania tożsamości narodowej. Bał się, że Czesi mogliby w krótkim czasie przestać istnieć jako naród i nikt w Europie tego by nie zauważył. Powołał się w tej wypowiedzi na wcześniejsze zniknięcie Ukraińców.

Reanimacja pamięci historycznej jest potrzebna, gdyż na Ukrainie brak do dzisiaj historycznej matrycy, która by

zastąpiła sowiecką. Po 1991 roku nie miał kto wykonać tej pracy. W momencie ogłoszenia deklaracji niezależności ani instytucjonalnie, ani kadrowo, ani intelektualnie Ukraina nie była do niej gotowa. Z tego powodu odbyło się wówczas to, co było najprostsze: przeformatowanie dawniejszych elit komunistycznych na postkolonialne. Dla Ukrainy *Sojuz* nie skończył się w 1991 roku, pozostawionych przez system stajni Augiasza nikt nie oczyścił. Wśród spraw niezadowolonych prawdziwym przekleństwem jest właśnie brak pamięci społeczeństwa. Ten, kto nie wie, skąd się wywodzi, nie dysponuje ważnym środkiem wsparcia psychologicznego, jakim jest rozumienie logiki i treści własnego życia oraz wydarzeń, jakie w nim zachodzą. Odnosi się to zarówno do poszczególnych osób, jak i narodów. Bolszewicy rozumieli to doskonale, dlatego przerwali więź łączącą pokolenia i ogłosili wojnę „przeklętej przeszłości”. Im krótsza pamięć społeczeństwa, tym łatwiej nim manipulować, a nasze społeczeństwo tkwi w stanie chronicznej amnezji.

Na Ukrainie dopiero pokolenie, które pojawiło się po 1991 roku, zaczyna rozglądać się dokoła i próbuje zrozumieć, skąd pochodzi. Uświadamia sobie, w jakim stopniu zostało „okradzione” z przeszłości. To pierwsze pokolenie chcące zrozumieć,

dłaczego tak się stało, a także pragnące przywrócić historię własnego kraju. Walka o ukraińską tożsamość trwa nadal.

Spróbujmy wobec tego, idąc tropami z Pani książki, wskazać najważniejsze w historii Ukrainy wydarzenia XX wieku, bez których zrozumienia nie można uleczyć amnezji Ukraińców...

Głównym wydarzeniem pozostaje Wielki Głód lat 1932-1933. W oficjalnym dyskursie po 1991 roku był to temat marginalny, aż do okresu pomarańczowej rewolucji 2004 roku, ale nawet wówczas został poddany politycznej manipulacji. Chociaż Wiktor Juszczenko jako prezydent wiele zrobił, aby przywrócić to tragiczne wydarzenie zbiorowej pamięci, to nadal nie udało się go zdefiniować w pełnym wymiarze. Zatrzymaliśmy się w pół drogi. Przede wszystkim oficjalnie nie nazwano winnych, gdyż w przyjętej, z wielkim trudem, w 2006 roku Ustawie o Wielkim Głodzie lat 1932-1933, wyrzucono z akapitu o odpowiedzialności za Wielki Głód słowo „komunistyczny” i przyjęto wersję „system totalitarny”.

Poza tym, bez dokonania analizy konsekwencji polityki Józefa Stalina prowadzonej wobec Ukraińców od lat dwudziestych do początku lat pięćdziesiątych XX wieku, w tym także pośrednich konsekwencji Wielkiego Głodu, nie da się „zamknąć” tego rozdziału ukraińskiej historii. A bez tego nie można zrozumieć problemów współczesnej Ukrainy. Nie można pojąć chociażby fenomenu takich ludzi jak Pawło Łazarenko (premier za czasów Leonida Kuczmy), Petro Symonenko (lider

Komunistycznej Partii Ukrainy) czy Wołodymyr Łytwyn (obecnie przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy), a więc ludzi tworzących elity polityczne. Wszyscy oni wywodzą się z rodzin chłopskich. Tych, które najpierw przeżyły Wielki Głód, a potem głód w 1946 roku, przetrwały kołchozy, mimo że życie tam nie różniło się wiele od życia w Gułagu. Ukraiński chłop, aby przeżyć w kołchozie, musiał nauczyć się kraść i oszukiwać, własne pole uprawiał w nocy, w dzień odrabiając kołchozową pańszczyznę. Do 1956 roku nie mógł opuścić wsi bez specjalnego zezwolenia. Kiedy po objęciu władzy przez Nikitę Chruszczowa chłopci otrzymali zezwolenie na wyjazd, masowo ruszyli do miast, ale ich kręgosłup moralny był już przetrącony. Łazarenko, Symonenko czy Łytwyn i wielu innych współtworzących współczesną elitę polityczną to właśnie dzieci tamtego „przetrąconego” pokolenia. To jeden z przykładów konsekwencji polityki Stalina, tematu, który nie pojawił się w oficjalnym dyskursie na Ukrainie po 1991 roku.

W tym dyskursie uciekano także od faktów, jakie w poruszający sposób odtwarza Pani w książce. Na szczątkach niepochowanych ofiar Wielkiego Głodu położono wielopasmową autostradę, a okoliczna ludność znajduje do dzisiaj ludzkie czaszki. Bywa, że chłopcy grają nimi jak piłkami. W latach pięćdziesiątych XX wieku asfaltem pokryto Babi Jar w Kijowie, gdzie Niemcy masowo rozstrzelali Żydów, Ukraińców, a także ludzi

innych narodowości. W 1961 roku tama utrzymująca wlewany tam beton nie wytrzymała, grzebiąc setki nowych ofiar.

Wielki Głód był całkowicie przemilczany w ciągu życia trzech pokoleń Ukraińców. Do końca lat osiemdziesiątych XX wieku nie wolno było o nim nawet wspomnieć. Jeszcze w okresie mojego dzieciństwa w Związku Sowieckim wysyłano ludzi do łagrów tylko za rozmowy o Wielkim Głodzie. Leonid Pluszcz, były ukraiński dysydent, napisał kiedyś, że dla zachowania Kantowskiego systemu wartości etycznych, w przypadku wydarzenia tej miary co Wielki Głód potrzebne było nie tylko natychmiastowe „odreagowanie” w społeczeństwie, ale także odnalezienie dla tej tragedii symbolicznego sensu, gdyż męka śmierci głodowej milionów ludzi jest sprzeczna z ludzką naturą. Na Ukrainie nie tylko taki proces odreagowania nie miał miejsca, ale zakazano nawet szukania takiego sensu, i to aż trzem pokoleniom. Bez zrozumienia skali i konsekwencji społecznych tego zjawiska nie można mówić o dokonaniu rozrachunku na Ukrainie i w całym zachodnim świecie.

Holocaust, podobnie jak Wielki Głód, został w Związku Sowieckim oficjalnie przemilczany, nie tylko z powodu antysemityzmu państwowego, ale także dlatego, że władze sowieckie panicznie bały się poruszania tematu ludobójstwa. Mówiono więc o „zbrodniach nazistowskich wobec narodu sowieckiego”, aby nie wyróżniać Żydów jako osobnej grupy narodowościowej.

Najbardziej nabrzmiały kontekstem jest w książce wątek Pawła Buchałowa. W jego losach pokazuje Pani zarówno mechanizmy państwowego antysemityzmu typu sowieckiego, jak i mechanizmy duchowego okaleczenia ludzi stosowane przez władzę.

W postaci Buchałowa chciałam ukazać człowieka sowieckiego i obraz spustoszeń, do jakich prowadziła inżynieria społeczna produkująca „nowego człowieka” oraz jej konsekwencje. W tym kontekście nie odczytaliśmy jeszcze historii XX wieku, a nie możemy tego zrobić bez otwarcia rosyjskich archiwów. Losy Buchałowa są zbudowane z wątków, jakie miały miejsce w rzeczywistości. W książce uczyniłam go synem żydowskiej dziewczyny Racheli, uratowanej z przemyskiego getta, i Adriana, działacza ukraińskiego podziemia. Ona jako sanitariuszka w Ukraińskiej Powstańczej Armii torturowana za odmowę ujawnienia ojca swego syna i zgwałcona przez śledczych Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB), powiesiła się w celi na własnym warkoczu. Dwumiesięcznego Buchałowa adoptował kapitan MGB, by go wychować na przykładowego czekistę. Stosował takie metody „obróbki” jego duszy, jakie stosowało NKWD, a potem KGB wobec tysięcy chłopskich dzieci, które po trzech-czterech klasach szkoły podstawowej zabierano z najbiedniejszych rodzin i „urabiano” na wzorowych czekistów.

Roła takich ludzi, jakich uosabia Buchałow, nie zakończyła się jednak wraz z rozpadem Imperium Rosyjskiego. Do dzisiaj, mając dostęp do archiwów Służby

Bezpieczeństwa Ukrainy, wpływają oni na życie w kraju. Decydują o tym, które archiwa odtajnić i kiedy to zrobić. Dotyczy to również otwarcia archiwów UPA, po to, aby wykorzystać je jako element gier politycznych.

Poprzez postać Racheli poruszyła Pani także temat obecności Żydów w UPA...

Losy Żydów z UPA, po szekspirowsku wręcz tragiczne, stanowią zapomniany rozdział Holocaustu. Żydzi, którzy trafiali do UPA, a było ich naprawdę dużo, ratowali się przed Niemcami. Ukazały się wspomnienia na ten temat i kilka wartościowych prac naukowych, w których zostały opisane wstrząsające historie. Na przykład historia człowieka, który chcąc ratować matkę, zabrał ją ze sobą do lasu, kiedy został lekarzem w UPA. Został później schwytyany podczas obławy NKWD i skazany na dwadzieścia pięć lat, które odsiedział w łagrze w Workucie. *Nota bene*, prototypem postaci Racheli jest sanitariuszka w UPA, Stella Krenbach. Tyle że jej jesienią 1946 roku udało się nielegalnie przedostać przez Austrię do Izraela. Potem opublikowała na Zachodzie wspomnienia, po czym zginęła w zagadkowych okolicznościach. Bolało mnie to, że ci Żydzi strony pokonanej, jaką była UPA, są dzisiaj nikomu niepotrzebni. Swego czasu ukazał się w jednej z żydowskich gazet wychodzących w Rosji artykuł Witalija Portnikowa, zatytułowany *Plewok w Hirsza Kellera*, w którym autor, pokazując złożony kontekst wyborów UPA w okresie drugiej wojny światowej, bronił

armię przed oskarżeniami o antysemityzm. Jednocześnie zasygnalizował także inne zjawisko. Tytułowy Hersz Keller to postać, o którego roli podczas powstania w łagrze w Kenhirze pisał Aleksander Sołżenicyn. Jednak nie napisał o tym, że Keller był Żydem.

Sprawa UPA to kluczowy temat w ukraińskim dyskursie publicznym, tyle że stale odgrywa rolę zastępczą. Uderzający jest brak zjawiska, które nazwałabym „symbolicznym oplakaniem”, spojrzeniem na ludzką tragedię pokolenia partyzantów tej formacji, szczególnie tych, którzy znaleźli się po 1945 roku w podziemiu, i ich rodzin...

Przed 1991 rokiem nie było to możliwe. Niewiele zjawisk zostało poddanych tak silnej manipulacji jak UPA. Władza sowiecka prowadziła walkę z UPA do końca swojego istnienia, zmieniały się tylko jej formy. Natomiast po 1991 roku taka stygmatyzacja miała, i nadal ma, miejsce, w dodatku jest wykorzystywana do celów politycznych. Do dzisiaj nie ma wyczerpujących opracowań historycznych, na podstawie których współczesny czytelnik mógłby stworzyć sobie całościowy obraz „przeklętego terytorium”, jakim stała się zachodnia Ukraina w latach 1939-1954, znalazłszy się między młyńskimi kołami dwóch totalitaryzmów. A bez zrozumienia złożoności ówczesnej sytuacji nie można przywrócić ukraińskiej pamięci całego okresu. Było to pokolenie, a mówimy zarówno o żołnierzach UPA, jak i o ich rodzinach, które przeżyło okrucieństwa dwóch okupacji: najpierw

niemieckie areszty i egzekucje, potem sowiecką kolektywizację wraz z pacyfikacjami i deportacjami, także jako karę za podany partyzantom kawałek chleba lub za odmowę złożenia na nich donosu. Ponadto, jak zawsze w warunkach wojny, odbywał się proces żywiołowego „wypływania” elementu kryminalnego. Sowicka władza aktywnie wykorzystywała to do „specoperacji” przeciw ukraińskiemu podziemiu. Tragedia tego pokolenia pozostaje na Ukrainie nadal nieuświadomiona, gdyż nie rozumie się, kim byli ludzie, którzy wstąpili do UPA, a po 1945 roku przeszli do podziemia, gdzie walczyli do roku 1954. W podziemiu znaleźli się w większości ludzie młodzi, trafili tam dobrowolnie, chociaż w rzeczywistości nie mieli wyboru. W okresie wojny tych, którzy na zachodniej Ukrainie nie poszli do UPA, zabierano siłą do Armii Czerwonej albo wywożono do łagrów lub na zesłanie. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, jak trudno było w tamtych latach młodemu człowiekowi być Ukraińcem i pragnąć wolności dla swojego narodu! Żołnierzy podziemia uczono bohaterskiej śmierci, stąd brały się zaszyte w ubraniach kapsułki z trucizną oraz instrukcje, co zrobić, aby nie wpaść żywym w ręce wroga. I rzeczywiście, większość z nich ginęła w boju lub rozrywając się granatem w bunkrach. Ci, którzy nie zginęli w walce, otrzymywali niejednokrotnie dwudziestopięcioletnie wyroki na Kołymie. Po odbyciu kary znajdowali się do upadku ZSRR pod ścisłym nadzorem KGB. Żyli z piętnem „banderowca” i wroga. Nawet po 1991 roku musieli bronić

się przed podobnymi inwektywami, co rusz słysząc, że jako żołnierze UPA nie mają prawa do uznania za stronę walczącą w drugiej wojnie światowej. Jak taką dramatyczną sytuację przełożyć na język literacki?

Z wielu wspomnień więźniów łagrów, a także wspomnień dysydentów widać, jak ważną rolę odgrywali w sowieckim systemie obozowym skazańcy z UPA...

Powstania w Gułagu rozpoczęły się właśnie wtedy, gdy trafili tam żołnierze ukraińskiego podziemia. To oni znaleźli się wśród inicjatorów pierwszych i największych powstań: w 1948 roku w Krasnojarsku, potem w 1953 roku w Norylsku, w 1954 roku w Kengirze. Któryś z rosyjskich historyków niedawno mówił o tym, że w 1956 roku rozformowano system obozowy Gułagu, nie dlatego, że system sowiecki zaczął się liberalizować, ale dlatego, że Nikita Chruszczow, który był wcześniej odpowiedzialny za walkę z podziemiem na zachodniej Ukrainie i znał siłę UPA, wiedział w 1956 roku, że Gułagu nie da się utrzymać. Następnym logicznym krokiem kierownictwa ZSRR po rozwiązaniu Gułagu stało się zabójstwo Stepana Bandery – chodziło o to, aby usunąć ostatni symbol ukraińskiego oporu. Sowietci naprawdę bali się ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego.

Taką książkę, jaką napisała Pani o Ukrainie, o ukrytych, zapomnianych sekretach, można byłoby napisać także w kontekście polsko-ukraińskich

relacji, spróbować pokazać ten tragiczny splot w naszej historii.

Polacy i Ukraińcy mają za sobą sześćset lat wspólnej historii i od niej nie uciekną. W tej historii można znaleźć wszystko, rzeczy dobre oraz walki i konflikty. A blizny po nich, po obu stronach, nie zagoiły się do dzisiaj. Jednocześnie tak wiele jest przeplecionych między nami różnych wątków, poczynając od związków rodzinnych, wielu Polaków bowiem ma ukraińskie korzenie i wielu Ukraińców – polskie. W ubiegłym roku we Wrocławiu rozmawialiśmy o tych sprawach z Olgą Tokarczuk, szukając wspólnych przodków – Tokarczuk to ukraińskie nazwisko, a w mojej rodzinie są również polscy przodkowie. Doszliśmy do wniosku, że w innych konstelacjach byłoby możliwe, abym ja była polską pisarką, a ona ukraińską.

Poczynając od znanego poematu Tarasa Szewczenki *Do Polaków*, funkcjonuje mit „złotego wieku” między Polakami a Ukraińcami, którego w rzeczywistości nigdy nie było. Obok tego mitu, do którego odwoływało się wielu poetów i pisarzy, ale który także stał się pożywką dla przekłamań, istnieją zakopane sekrety, tematy omijane. Funkcjonuje przekonanie, że każdy ma swoją prawdę, tyle że nikt nie chce wysłuchać prawdy drugiej strony. Podczas pracy nad książką dużo czytałam o międzywojennym Lwowie, między innymi wspomnienia z polskiej i ukraińskiej strony. Lwów był wtedy i polski, i ukraiński, tyle że ukraińskiego Polacy nie dostrzegali. We wspomnieniach wojennych Karoliny Lanckorońskiej [*Wspomnienia*

wojenne 22 IX 1939-5 IV 1945, Kraków 2002 – przyp. red.], kobiety szlachetnej, dużego wewnętrznego hartu, najbardziej poruszyły mnie fragmenty o Ukraińcach. Pisze o nich w taki sposób, jakby Ukraińcy nie byli dla niej ludźmi. Kiedy zaczyna się kwestia ukraińska, kończy się jej demokracja, tolerancja, wewnętrzna szlachetność. Kwestia ukraińska stanowi dla Lanckorońskiej barierę nie do pokonania. Jeśli kobiety tego formatu nie stać było na zrozumienie Ukraińców, czego można było oczekiwać od innych? Pamięć o tym, że Polacy nie dostrzegali w Ukraińcach ludzi, szczególnie na zachodniej Ukrainie była we wcześniejszych pokoleniach silna. Są to sprawy, które wywołane, od razu rezonują wspomnieniami. Hryhorij Kostiuik we wspomnieniach z łagrów zatytułowanych *Zustriczi i proszczannia* (Edmonton, tom 1: 1987, tom 2: 1998) pisze o bójce między więźniami pochodzącymi ze Lwowa – Polakiem i Ukraińcem, której powodów nie mogli zrozumieć więźniowie ze wschodniej Ukrainy. Ukraiński lwowianin, straciwszy w którymś momencie cierpliwość, wykrzyczał do innych współwięźniów: „Bo oni – Polacy – nie uznawali nas za ludzi!”.

W Polsce wydarzeniem najsilniej rzucającym na postrzeganie relacji polsko-ukraińskich pozostaje tragedia wołyńska. Jakie miejsce w ukraińskiej pamięci historycznej zajmuje konflikt na Wołyniu?

Dziękuję za to pytanie, gdyż w książce, idąc za logiką akcji, mogłam temu tragicznemu wydarzeniu poświęcić tylko tyle

miejsca, ile ono zajmowało w roku 1947 w świadomości żołnierza podziemia UPA walczącego w Galicji, a więc kilka akapi-tów. Dla współczesnej Ukrainy proporcje te są oczywiście inne. Toczą się dyskusje wśród historyków oraz w środowiskach intelektualistów na temat zbiorowej odpowiedzialności UPA za rzeź wołyńską (choć w istniejących dokumentach nie ma potwierdzenia o wydaniu przez dowództwo UPA rozkazów o likwidacji polskiej ludności na Wołyniu, nie zdejmując to z niej odpowiedzialności moralnej). Jednak jak długo UPA nie zostanie uznana za stronę walczącą podczas drugiej wojny światowej, tak długo wszystkie te dyskusje skazane są na „kręcenie się” w miejscu i nadal będą służyły głównie za przedmiot politycznych spekulacji. Właśnie tu leży źródło problemu, gdyż mówiąc A, trzeba powiedzieć B – uznając niezależność Ukrainy, nie można nie uznać walki prowadzonej przez UPA. Walka ta trwała pełne pół wieku: ostatni powstaniec wyszedł z podziemia i ujawnił się dopiero w sierpniu 1991 roku – dzień po ogłoszeniu niezależności Ukrainy! W tej walce były zwycięstwa, które miały znaczenie dla losów kraju, na przykład uchronienie Ukraińców przed drugim Wielkim Głodem w 1946 roku, dzięki czemu miał on wówczas znacznie mniejsze rozmiary, a także wspomniana wcześniej „rewolucja w Gułagu”, oraz ruch dysydencki lat 1960-1980, dla którego tradycja walk podziemia UPA była ważna. Do tych zwycięstw można nawet zaliczyć zgodę Józefa Stalina na to, aby sowiecka Ukraina została członkiem ONZ. Jednak był też Wołyn

1943 roku, który stanowi niezmywalną plamę. Problem w tym, że zachodni świat pozostaje we władzy „jałtańskiej logiki”, według której zwycięzcom przypisuje się tylko chwałę, a zwyciężonym – tylko ich zbrodnie. Tymczasem historia XX wieku daje nam lekcję prawdy bardziej złożonej: że od człowieczeństwa jest tylko krok do zezwierzęcenia, niezależnie od wyznawanej ideologii czy religii. Obecnie, kiedy ludzkość stoi przed zagrożeniem nowych katastrof, najwyższy czas na wyciągnięcie wniosków z tej nauki. Dlatego kontynuacja polsko-ukraińskiego dialogu – aż do tego momentu, kiedy obie strony będą w stanie razem „opłakać” wspólnie przelaną krew, właśnie tak, jak to w XIX wieku proponował zrobić Taras Szewczenko nad hajdamacczyzną, jest sprawą kluczową.

Co jeszcze pozostaje ważne w naszych relacjach we współczesnej perspektywie?

Wśród znacznej części Polaków charakterystyczne jest dzisiaj przekonanie, że Wschód zaczyna się zaraz za wschodnią granicą Polski, że znajduje się tam mało znany świat, do którego wrzuca się i Ukrainę, i Białoruś, i Rosję. A tak nie jest. W rzeczywistości poziom znajomości ukraińskiej kultury u przeciętnego Polaka jest o wiele mniejszy niż znajomość polskiej kultury u przeciętnego Ukraińca. Natomiast znajomość współczesnej Polski i jej problemów jest już słabsza. Po pomarańczowej rewolucji mówiło się wiele o potrzebie nadawania w ukraińskiej telewizji polskich

programów. Ukraińcy zrozumieli wówczas, że w kontekście Polski można lepiej niż w kontekście Rosji zrozumieć, jakie wyzwania czekają w przyszłości Ukrainę. Doszukiwanie się dzisiaj analogii między Rosją a Ukrainą jest szkodliwe. To jest inna cywilizacja, z całkiem innymi historycznymi dziejami. Istnieją natomiast silne analogie z Polską. Dlatego informacje o Polsce są potrzebne. Cieszy mnie to, że jest u nas polski empik i można kupić polskie książki w księgarniach.

Oznacza to także, że jest na nie popyt, ale tę obecność należy zwiększyć.

Sądzę, że w przemianie podejścia polskiego społeczeństwa do Ukrainy znaczną rolę mogą odegrać polscy intelektualiści, przekonując, że Ukraina nie jest jakimś „wschodem”, który znowu ulega procesowi rusyfikacji, ale że za wschodnią granicą Polski znajduje się naród z historycznym doświadczeniem i kulturą, w którym polskie społeczeństwo może wiele odkryć, a nawet dowiedzieć się od niego czegoś o sobie. 🌱

Oksana Zabużko jest ukraińską pisarką, poetką i publicystką. Wydała między innymi tłumaczoną na kilka języków książkę *Badania terenowe nad ukraińskim seksem* (w Polsce książka wyszła w 2003 roku). Jej najnowsza powieść *Muzej pokynutych sekretów* ukazała się na Ukrainie w 2010 roku – była omawiana w „Nowej Europie Wschodniej” w numerze 3-4/2010.